Nr. 124 | Kraków, piątek 2 czerwca 1911. | Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h.
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354). Konto czekowe Nr. 910.

Biliński — Głąbiński — Stapiński.

Ekscelencya Biliński w swej mowie kandydackiej wygłoszonej w Rzeszowie świadomie skompromitował przywódców politycznych dwóch stronnictw w Kole polskiem: pp. Głąbińskiego i Stapińskiego, a to w sposób tak zabijający, jak nie mógłby tego uczynić najzagorzalszy opozycyonista.

P. Biliński były minister skarbu. Obalił go p. Głąbiński, który sam łaknął teki ministeryalnej. Odpłacił to z nawiązką ex-minister skarbu obecnemu ministrowi kolei.

Opowiedział mianowicie w Rzeszowie z miną najniewinniejszą w świecie, w tonie szlachetnego dobrodzieja ciekawe rzeczy o p. Głąbińskim. Pamiętną jest głośna swego czasu afera geszeftu ówczesnego prezesa Koła polskiego p. Głąbińskiego w sprawie lodowni i mianowania członkiem Izby panów wiedeńskiege kapitalisty Bernarda Wetzlera. Otóż p. Biliński pod pozorem oczyszczenia się z zarzutu, jakoby on tę aferę przeciw p. Głąbińskiemu zaaranżował, potwierdził zarzuty przeciw p. Głąbińskiemu podniesione. Ze znamionującym go sprytem opowiedział p. Biliński, że w czasie gdy był ministrem skarbu, przyniesiono mu cały plik aktów, zawierających dowody kompromitujące p. Głąbińskiego, — ale on w swej szlachetności nie chciał tych aktów przeglądać, aby prezesowi Koła polskiego przykrości oszczędzić...

W ten sposób stwierdził p. Biliński autentycznie, że istnieją dokumenty kompromitujące p. Głąbińskiego w sprawie wetzlerowskiej!

Upadły minister wykopał grób upadającemu ministrowi...

Oto próbką „solidarności“ Koła polskiego. Oczywiście ta ujawniona próbka jest zaledwie cząstką owej gmatwaniny intryg i wzajemnych nienawiści, których kłębowiskiem jest Koło polskie.

Z niemniejszą bezwzględnością przygwoździł ekscelencya Biliński p. Stapińskiego. Zaprzeczył on, jakoby kupił tego chłopskiego polityka za 2 miliony koron, dane na bankrutujący Bank parcelacyjny — Broń Boże! — on go nie kupił, on dał mu tylko z pieniędzy państwowych 2 miliony na Bank parcelacyjny, a potem p. Stapiński „niezależnie od tego“ zaprzestał swoich ataków na ministra skarbu Bilińskiego i pogodził się z nim... Oczywiście tylko bardzo naiwni ludzie (a nie dla nich przeznaczył swą mowę p. Biliński) uwierzą w bajeczkę, że otrzymanie dwóch milionów od rządu nie miało nic wspólnego ze zmianą frontu p. Stapińskiego. Kto umie myśleć, ten zrozumie, że poseł, którego przedsiębiorstwo rząd uratował od bankructwa dwoma milionami, przestał być niezależnym od rządu, czyli, że został kupiony.

Tem publicznem stwierdzeniem, że p. Stapiński sprzedał się konserwatystom i rządowi za owe 2 miliony, chciał widocznie złośliwy ex-minister skrępować do reszty Stapińskiego, ażeby się nie mógł ruszyć, gdyby mu kiedy przyszła ochota bryknąć.

Ale rewelacye ekscelencyi Bilińskiemu zwracają się także przeciw niemu samemu. Albowiem minister skarbu w konstytucyjnem państwie nie ma prawa szafować samowolnie funduszami państwowymi, milionami podatkowych pieniędzy bez wiedzy i uchwały parlamentu.

Prawo budżetowe przysługuje tylko parlamentowi, tylko parlament może orzekać na co pieniądze podatkowe mają być wydawane, gdzie je należy lokować i inwestować. Minister skarbu może gospodarować funduszami państwowymi tylko ściśle w ramach uchwał parlamentu; nie wolno mu skarbu państwa uważać za swój folwark i używać go do „przyjacielskich przysług“ dla posłów. Jest to nadużycie władzy urzędowej, pogwałcenie konstytucyi i praw parlamentu.

Mowa rzeszowska p. Bilińskiego była jednem wielkiem oskarżeniem przeciw niemu samemu, przeciw Głąbińskiemu i Stapińskiemu, przeciw całemu Kołu polskiemu.

„Solidarność“ Koła polskiego.

I.

Przy obecnych wyborach do parlamentu frazes o „solidarności Koła polskiego“ jest jedynem hasłem, pod którem prowadzi się walka przeciw polskiej partyi socyalno-demokratycznej. Ani pod względem narodowym w polityce socyalistów polskich w kraju i w parlamencie nie zdołali nasi przeciwnicy wyszukać — mimo wysiłków w tym kierunku — nic, coby im umożliwiło ukucie argumentu przeciwko nam. Sprawy takie, jak kanały, podatki, walka z drożyzną, pragmatyka urzędnicza, reformy społeczne — wszystko to przemawia najchlubniej za socyalistami, a przeciw Kołu polskiemu. Powtarzanie zaś odwieczne potwarzy o „beznarodowości“ socyalistów stało się wreszcie niemożliwe wobec nie dającego się dłużej zataić faktu, że na jedynej rzeczywiście zagrożonej placówce narodowej, na Sląsku, socyaliści polscy prowadzą wytrwale całą żmudną i ofiarną walkę o prawa narodowe ludności polskiej.

Więc w braku wszelkich innych argumentów zrobiono z „solidarności Koła polskiego“ jedynego konika, na którym się jeździ przy obecnych wyborach. Żadnego innego argumentu przeciw socyalistom nie słyszy się w obecnej kampanii wyborczej.

Przeciwnicy nasi usiłują dokonać powrotu do owych czasów, kiedy „solidarność Koła polskiego“ była kneblem służącym do ubezwładnienia wszelkiego ruchu opozycyjnego w Galicyi. Cała historya Koła polskiego świadczy o tem, że nic innego, jak tylko to dławienie opozycyi i dostarczanie rządowi gwardyi wiernych i karnych mameluków, kryje się po za hasłem „solidarności“.

Solidarność może być tylko środkiem do jakiegoś celu, a nie celem samym w sobie. Do jakichże więc celów była środkiem „solidarność“ Koła polskiego? do narodowych, czy do rządowych? Otóż historya daje odpowiedź, że wyłącznie do celów rządowych, wyłącznie dla korzyści rządu.

Pakt pomiędzy rządem a klikami rządzącemi w Galicyi polegał właśnie na tem, że rząd wydaje im na łup kraj cały, wszystkie jego posady, całą władzę monopolu gospodarowania w kraju jak im się podoba, przywilej ciemiężenia i wyzyskiwania chłopa i robotnika, trzymania w ryzach uległości urzędnika i nauczyciela, — za to ci uprzywilejowani władcy Galicyi mieli obowiązek dostarczania do Wiednia reprezentacyi ślepo idącej za rządem.

W interesie rządu było, żeby ta kohorta jego pretoryanów, głosujących w parlamencie na jego skinienie, nie została uszczuplona, a w interesie galicyjskiej kliki rządzącej było, żeby żadne echo niezadowolenia z gospodarki tej kliki, żaden odgłos skarg nie dostał się z kraju do parlamentu.

Ten wspólny interes rządu i kliki ochrzczono „solidarnością“ i zrobiono z niej fetysza, którym hipnotyzuje się słabe głowy i teroryzuje wszelką opozycyę w kraju.

Dla kraju, dla sprawy narodowej, dla interesów ludności „solidarność Koła polskiego“ nie posiada absolutnie żadnego znaczenia; natomiast ogromne znaczenie posiada ona dla rządu. W imię solidarności nie wolno członkowi Koła polskiego ani przemawiać, ani głosować w parlamencie przeciw żadnej krzywdzie spadającej na kraj, jeżeli rząd życzy sobie tej krzywdy. Dostarczać rządowi rekruta i coraz nowych podatków na militaryzm — oto jedyne zadanie, jakie ma do spełnienia „solidarność“ Koła.

To też nic dziwnego, że takiej niewoli sumień i umysłów nie mogły znieść charaktery niezależne, nie mogące się zżyć z rolą wiecznego aportowania rządowi i przemilczania wszelkich potrzeb kraju i ludności. Tak wybitny polityk i mówca, chluba reprezentacyi polskiej, jak Otton Hausner musiał złamać ową sławetną „solidarność“ i wystąpić z Koła polskiego, bo chciał być reprezentantem kraju, a nie lokajem rządowym. Później dr Karol Lewakowski musiał pójść w jego ślady i wystąpić z Koła, aby nie być manekinem, lecz posłem.

Dopóki nie było w parlamencie posłów polskich, stojących po za Kołem, — dopóty żaden interes kraju sprzeczny z interesem centralnego rządu nie miał w parlamencie rzeczników; dopóty nikt się nie upomniał o to, że Galicya marnieje w zastoju gospodarczym, a jedyną produkcyą, jaką posiada, jest produkcya analfabetów, jedynym zaś jej eksportem jest eksport rąk roboczych; dopóty wszyscy pokrzywdzeni przez możnowładców galicyjskich nie mieli się do kogo zwrócić o pomoc i ratunek.

Zmieniło się to dopiero z chwilą, gdy została przełamana obłudna zasada „solidarności“, gdy do parlamentu weszli polscy posłowie stojący poza Kołem, wolni i nieskrępowani, nie zmuszeni milczeć podczas obrad i wychodzić podczas głosowania, mogący mówić i bronić interesów politycznych, gospodarczych i narodowych kraju

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

FELIKS GWIŹDŹ.

Dobrzy ludzie.

13)

X.

Lejzuś ani się spostrzegł, jak go posadzono za stołem tuż koło Magdy. Po prawej ręce miał Jawora, po lewej Magdę, dalej siedział Brzezina, ujek i chrześni, sąsiedzi i Wikta. Cypryana nie było. Natomiast bardzo skrzętnie i pilnie kręcił się po izbie Kubuś, który wyciągał korki z flaszek, podawał kukiełki i baby, słowem posługiwał. Pijawa zaczęła się wnet na dobre. Lejzuś wychylał, jak na rozkaz, kieliszek za kieliszkiem: pił wódkę, potem wino, wreszcie i piwo. Tak pili wszyscy. W mdłem, żółtawem świetle prymitywnej lampki unosiły się ciężkie kłęby dusznego dymu z fajek; z dymem zlewał się w skisły, gorący opar pot ludzki. Zdawało się, że wszystkim jest dobrze. Lejzuś co pewien czas powtarzał jeno jakieś marzące „ej!“, podchwytywał ten wykrzyk Jawor, a uzupełniał go słodkim akcentem Brzezina. Ujek pił i jadł, nic nie mówiąc. Natomiast chrześni głośno, długo i dokładnie wspominali, jak to Lejzusia nieśli do chrztu.

— Hoho, ja już wtedy wiedział, że z Lejzusia bedzie chłop, jak sie patrzy! — na cały długi stół wołał chrzesny Bulcyk.

— Że się nie przeodmieni! — kiwała głową Mostowa.

— Hohoho, hohoho!... — chwalebnie przebierali chłopi palcami.

— I nie przeodmienił sie — tryumfalnie spojrzał na wszystkich Bulcyk.

— A nie...

— Nie...

— A zdawało sie, że już-już... poleci stronami...

— Hale! — podniósł głos Jawor — Lejzuś nie pędziwiater! Opaternie, pomaluśku, delikatnie, przezornie... maca grunt...

— A potem... hyc! I dziewka babą..

— Wdowa nie wdową...

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Lejzuś także się śmiał, jak dziecko, pozierając nieśmiało na Magdę. Magda zaś robiła mu wyrzuty...

— Zabaczyłeś, ka droga do Działu.

— Mnie wszystko jedno. Ja i bez drogi trafił... hahaha, hahahaha!... — zaczął się śmiać tak, że aż sie sercu zrobiło niemiło.

— Coz sie tak śmiejesz, jak głupi do sera? — szturchnęła go delikatnie Wikta.

— Bo mi sie straśnie widzisz...

— No...

I znowu śmiał się przeciągle, długo.

— Wesoły jest, bo wesoły — mamrotali sąsiedzi między sobą.

— O, wesoły...

— On tem stoi...

— On do grobu wlezie, a bedzie sie śmiał.

— Taka natura.

— On tem stoi...

— A troche je jest okpiś...

— Cicho ze, cicho-ze...

Jawor zrobił nagle przedziwnie uroczystą minę. Wszyscy spojrzeli nań. A on godnie, pomału wstał, obrócił się do Lejzusia i rzekł:

— Twoja radość, boś młody — mój smutek, bom stary. Twoje zdrowie! Eh, chłopie, szczęście ci sie koci. Pojrzej ino na Magdę...

— Niech Bóg błogosławi... — wzniósł ręce w górę Brzezina.

— No... nie bestyja jedna! — wściekły spojrzał na Brzezinę Jawor. — To ja se składam i składam, jako rzec, a ten ci wlezie w sam środek słowa i rozkroczy się, jak w karczmie...

— N ?! — przymrużył Brzezina oko.

— No! jak chcesz pięścią między oczy...

I Jawor, groźny, jak piorun, przechylił się ponad stół ku trzęsącemu się Brzezinie. W jednym i drugim zawrzała krew. Honor o pomstę wołał. Obu zacietrzewionych starców przywiodły jednak do rozwagi namowy Wikty, Magdy i gości, oraz szalony, niepokiełznany, ponowny strumień śmiechu Lejzusia. Jawor usiadł zgoła bez humoru. Ujek nalał mu wina i zaczęła się pijawa „na zgodę“. Krzyki, hałasy i wspominania rozlegały się w izbie, jak w lesie. Wszyscy mieli już w czubach i nie spostrzegli nawet, jak Cypryan stanął na chwilę w progu i zawrócił. Jednej Wikcie było ino głupawo, że Cypryan był nieobecny. Inni pozornie nie zwracali na to uwagi, choć miarkowali, że „tu cosi musi być“...

Ten i ów zaczynał wreszcie nucić. Brzezina chwiał się rozkosznie na ławie i w kółko powtarzał jedną piosnkę pod nosem. Sobie śpiewał, nie komu.

„Ta dziéwczyna moja,
Taka jest bezera —
Dzisiak mnie pogłaska,
A jutro zołmiera“...

Kumoszce od Kwaśnego zrobiło sie niepieknie i nie dobrze. Cichutko zawinęła głowę i poszła. Któryś z kumotrów wyszedł za nią. Po chwili chrzesna Mostowa poczuła mdłą słodkość w gardle. Chrzesny Bulcyk wyonaczył jej odrazu, co to znaczy. Wyszli, jak przyszli, przykładnie i grzecznie. Choć powoli robiło się w izbie przestrono, parno tu było i duszno straszliwie. Od stołu nie widno było drzwi, ode drzwi stołu. W czerwonawym półmroku małej lampki łyskały wygolone, obstarne już i młodsze twarze gazdów; ściekał z nich długimi, wąskimi sznurami gęsty, tłusty pot. Twarze gazdzin zasię czerwone i rozpalone zdawały się być powiedzione masłem i smalcem, tak się szkliły. Jurność i przymglenie kolebały już wszystkimi...

Magda obejmowała Lejzusia i szeptała mu coś do ucha, uśmiechając się doń kusząco i rozkosznie. A Lejzuś, spity do cna, kiwał jeno głową i śmiał się serdecznie, serdecznie się śmiał... Wtedy Wikta spojrzała na Jawora i Jawor wstał.

— No... co sie tyczy — zaczął, przebierając niepewnie nogami — co sie tyczy... albo, albo... Interes jest taki, co sie tyczy, że noc już późna... A względem tego, co sie tyczy, to już czas... Za przeproszeniem, mój siwy włos...

(Ciąg dalszy nastąpi).

bez względu na to, czy to było rządowi przyjemne, czy nieprzyjemne.

Od tego czasu pokrzywdzony może znaleźć obronę, ważnych interesów kraju nie można już po cichu przeszachrować, opinia publiczna społeczeństwa polskiego ma swoich orędowników, a zarazem informatorów... poza Kołem polskiem, a Koło polskie ma nad sobą nieubłaganą kontrolę swych czynności.

Wymownym tego przykładem jest sprawa budowy kanałów, które Koło polskie tylekroć już chciało przehandlować, zaprzepaścić, a których jednak nie mogło do spółki z rządem pogrzebać dzięki czujności polskich posłów socyalistycznych, stojących poza Kołem, w pierwszym rzędzie dzięki Daszyńskiemu.

Na przełamaniu obłudnej zasady „solidarności“ interes rządowy stracił, interes narodowy zyskał!

Przeciw „godzinie duchów“

wniósł tow. Daszyński do namiestnictwa następujący protest i zażalenie:

Wysokie C. K. Namiestnictwo! Jako wyborca w mieście Krakowie i dzielnicy VI (Wesoła), oraz jako kandydat na posła do Rady państwa z 11 okręgu wyborczego (Kraków, Wesoła) i jako kandydat na posła z 40 okręgu wyborczego wiejskiego (Kraków, Podgórze, Wieliczka, Dobczyce) wnoszę niniejszem zażalenie i protest przeciwko naruszeniu w tychże okręgach wyborczych jasnych przepisów ustawy o wyborach członków Izby posłów Rady państwa z 26 stycznia 1907 r. L. 17 dz. u. p.

Wbrew bowiem §§ 23 i 28 tejże ustawy wyznaczono pauzy w akcie głosowania, co sprzeciwia się nietylko ustawie, ale i ułatwia naruszenie czystości wyborów, o którą władze z obowiązku swego starać się winny.

Opinia publiczna nauczona smutnymi faktami z poprzednich wyborów wprost twierdzi i przykłady podaje, że pauzy tej nadużywali rozmaici oszuści, ażeby kraść głosy wyborców i fałszować wyniki wyborów.

Wobec tego już prosta przyzwoitość i bezstronność nakazywały, aby pauzy te znieść i w ten sposób opinię publiczną uspokoić. Ustawa żadnych pauz nie zna, a przepisy § 23 i 28 cyt. ust. mówią tylko o dniu oznaczonym i o oznaczonej godzinie wyboru, oraz o oznaczonej godzinie zamknięcia głosowania.

Nikt niema prawa zmieniać ustawy, a jeżeli § 28 daje prawo komisyi wyborczej w nadzwyczajnych wypadkach w razie nagłych przeszkód (np. pożaru) do zarządzenia i ogłoszenia odroczenia lub przedłużenia wyborów, to jest to prawo wyjątkowe, które w toku aktu głosowania może wykonać komisya wyborcza za zgodą komisarza wyborczego, atoli ustawa żadnej władzy nie daje prawa, ażeby już z góry jakąkolwiek pauzę zarządzać.

Tłómaczenie, że pauza taka jest potrzebna ze względu na porę obiadową i potrzebę posiłku jest śmiesznem; przez urządzenie bufetu, który i tak niestety funkcyonuje nawet zbyt hojnie przy niektórych komisyach wyborczych, ta potrzeba jest zupełnie usuniętą, a zresztą potrzeba ta nie jest wogóle przeszkodą w zrozumieniu cyt. § 28.

Od obywatela, który wziął na siebie ciężki obowiązek członka komisyi wyborczej, można żądać tego poświęcenia, aby w dniu wyborów wyjątkowo obiad swój poza domem i rodziną spożył.

Zresztą nigdzie poza Galicyą pauzy te nie są znane (w Wiedniu głosują bez przerwy od 7 rano do 5 wieczór), jakkolwiek pewnem jest, że w innych prowincyach pauzy takie nie byłyby do oszustw nadużywane, a właśnie w Galicyi — jak to jest rzeczą notoryczną — te pauzy są punktem wyjścia wszystkich oszustw i intryg wyborczych.

Jeżeli Wysokiemu Namiestnictwu, czego się spodziewam, zależy na czystości wyborów i na uspokojeniu opinii, której podejrzenia umilkną wtedy, gdy pauzy znikną, to spodziewam się, że z urzędu natychmiast niniejsze moje zażalenie i protest zostanie uwzględniony i dlatego wnoszę: raczy Wysokie c. k. Namiestnictwo natychmiast zarządzić, aby w wspomnianych okręgach wyborczych przerwy i pauzy głosowania tak w porze obiadowej, jak wogóle w toku całego aktu wyborczego zostały zniesione i aby akt wyborczy zgodnie z ustawą rozpoczął się w oznaczonej godzinie (§ 23) i skończył się w oznaczonej godzinie (§ 26) bez żadnej przerwy. *Ignacy Daszyński.*

Analogiczne zażalenie wniósł tow. Daszyński do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Zmierzch chrześcijańsko-socyalnych.

Wiedeń, 31 maja.

Wielka „partya państwowa“, stronnictwo, które w rozwiązanym parlamencie miało 96 posłów, dwukrotnie obsadziło stanowisko prezydenta Izby i dało 3 ministrów, popadło przy obecnych wyborach w wielkie tarapaty. Odkąd znikł Lueger, który jedynie potrafił utrzymać w karbach rozmaite ambicye i zapędy łapownicze, a faktyczną głową stronnictwa stał się dr Gessman, kierujący całą maszyneryą partyjną za plecyma nominalnego przywódcy ks. Liechtensteina, ujawnia się rozkład taki, jakiego niema przykładu w dziejach żadnego stronnictwa burżuazyjnego.

Rozkład ten w obecnym okresie wyborczym doszedł do najwyższego szczytu i doprowadził do tego, że stronnictwo z wielkiemi obawami oczekuje dnia wyborów. Szereg mandatów wiedeńskich jest zagrożony nietylko wskutek agitacyi przeciwników politycznych, ale i wskutek niezgody we własnym obozie; na prowincyi zaś, szczególnie w Austryi Dolnej, całe masy wyborców odwracają się od dotychczasowych wyłącznych dzierżycieli ich zaufania. Okazało się, że solidarności i poddania się kierownictwu wcale niema; że wielu wybitnych członków idzie do walki o mandat wbrew własnemu stronnictwu, a najważniejszym objawem jest fakt, że masy rękodzielników, które dotąd w Wiedniu stanowiły podstawę potęgi chrześcijańsko socyalnych, odwróciły się od nich i idą własnemi drogami w nowem stronnictwie, nazywającem się „partyą gospodarczą“.

Na 33 mandatów wiedeńskich mieli dotychczas chrześcijańsko-socyalni 19, z których teraz kilka jest poważnie zagrożonych. I tak w okręgu Leopoldstadt 2 dotychczas posłował Wiktor Silberer, przeciw któremu część wyborców — mimo że był urzędowym kandydatem stronnictwa — wysunęła jako kontrkandydata Oppenbergera. W okręgu wybuchła namiętna walka; stronnicy jednego i drugiego kandydata zwalczali się w pismach i na zgromadzeniach, aż wreszcie Silberer rzucił kandydaturę, ogłaszając, że woli przeznaczone na wybory 20 000 K ofiarować na cel dobroczynny. Kontrkandydat Oppenberger ustąpił za obiecaną jego przyjacielowi posadę członka wydziału miejskiego z płacą 3000 K rocznie, a pozostał na placu trzeci kandydat dr Kienböck, którego starzy członkowie partyi zwalczają.

W okręgu Margarethen mandat dzierżył dotąd prof. Sturm, który przed 2 laty został wybrany członkiem dolno-austryackiego wydziału krajowego i wtedy dał „słowo honoru“, że o mandat do parlamentu więcej ubiegać się nie będzie. Mimo to teraz ponownie kandyduje, na co organizacye rzemieślnicze tego okręgu postawiły własną kandydaturę w osobie Wanderera i mimo presyi ze strony przywódców odstąpić od niej nie chcą. Charakterystycznem jest, że gdy udano się do burmistrza Wiednia dra Neumayera o interwencyę, ten odpowiedział, że ma już wszystkich dość i że wszystkie głowy stronnictwa zasługują na — tu zrobił odpowiedni ruch ręką.

W okręgu Mariahilf 2, posłował dotąd dr Pattai, ostatni prezydent Izby. W r. 1907 wybrany został drobną większością i to bardzo sztuczną, mianowicie przez uznanie białych kartek za nieważne. Teraz mandat jego jest przez socyalistów tak poważnie zagrożony, że oglądają się za jakimś pewniejszym mandatem choćby na prowincyi, aby nie narazić jednego z najstarszych członków stronnictwa na sromotną klęskę.

Najciekawsze jednak rzeczy dzieją się w okręgu Josefstadt, gdzie dotąd mandat miał dr Heilinger. Już w rozwiązanym parlamencie miał on ciągłe zatargi ze swem stronnictwem, szczególnie z ministrem handlu Weiskirchnerem, głównie z powodu jego polityki, skierowanej na korzyść agraryuszów, a przeciw interesom miast. Za tę opozycyę stronnictwo zbojkotowało Heilingera i nie postawiło jego kandydatury, zalecając w jego miejsce radcę miejskiego Schwera. Wyborcy jednak Josefstadtu i komitet wyborczy wbrew partyi uchwaliły kandydaturę Heilingera, a walka doprowadziła do tego, że stronnictwo cofnęło się na całej linii, przyjęło kandydaturę Heilingera i nie otrzymało od niego nawet przyrzeczenia, że podpisze rewers przynależności do klubu chrześcijańsko-społecznego w parlamencie.

Jeżeli dodamy, że nawet mandat obu przywódców stronnictwa: ks. Liechtensteina w dzielnicy Währing i Gessmana w okręgu Mistelbach są poważnie zagrożone, będziemy mieli obraz rozkładu stronnictwa, które niedawno jeszcze chełpiło się, że obejmuje całą Austryę od Bukowiny do Przedarulanii. O walce w Tyrolu i Styryi, gdzie starokonserwatywni spowodowali rozłam i w walce z chrześcijańsko socyalnymi chcą wskrzesić swe stronnictwo, pisaliśmy już jako o dalszym symptomie świadczącym, że bezpowrotnie minęły czasy, kiedy Lueger z dumą mógł powiedzieć, że „cały parlament hołduje chrześcijańsko socyalnym“. Powody tego upadku są jednak o wiele głębsze, aniżeli spory wewnętrzne. Stronnictwo, które od 20 lat żyło tylko najobskurniejszą demagogią i podburzaniem najniższych instynktów, musiało dojść do kresu w chwili, kiedy ani jedno z hojnie szafowanych przyrzeczeń nie zamieniło się w czyn. Przywódcy i macherzy wzbogacili się i doszli do tytułów i orderów, zaś „der kleine Mann“ ciągle jeszcze czeka na „ratunek“. Zawiedzione i oszukane masy wreszcie przejrzały i teraz zaczyna się porachunek.

Liczby dowodzą.

Kandydaci burżuazyjni nie mieliby zuchwałości narzucania się ludności, gdyby świadomość wyborców była większa, gdyby ludność znała gospodarkę państwową i jej rozwój.

Zestawmy kilka liczb wedle urzędowych źródeł, by dać towarzyszom naszym możność w okresie wyborczym, przy wzmożonem zainteresowaniu sprawami publicznemi, oświetlić niewiadomych co do ciężarów, którymi państwo austryackie obciąża swych obywateli.

Zrozumieją wyborcy, dlaczego u nas dzieje się gorzej niż gdzieindziej, zrozumieją, że jedną z najdotkliwszych przyczyn drożyzny są ciężary podatkowa, procenta, które płacimy za długi państwowe, podatki pośrednie. W liczbach podanych tutaj uwzględniamy jedynie ciężary państwowe, do tego należałoby doliczyć daniny krajowe i gminne w każdym kraju, w każdej gminie rozmaite.

Ile państwo ma długów.

W roku 1870 Austrya miała długów 5.306 milionów, w roku 1880 długi państwowe wynosiły 6 332 miliony, w r. 1890 7 640 milionów, w roku 1900 8 755 milionów, w roku 1908 9 976 milionów, a że rząd Bienertha zaciągnął od owego czasu długów przeszło 700 milionów, a w ostatnich dniach poza plecami parlamentu 70 milionów, więc teraz winni jesteśmy około dziesięć tysięcy osiemset milionów. To jest dwa razy tyle niż w roku 1870.

Suma to tak ogromna, że przeciętny człowiek nie może sobie z tego żadnego obrazu zrobić. Policzmy zatem, ile wypada długu od głowy, ile każdy obywatel austryacki winien jest z tego państwowego długu. Przytem liczymy każdego obywatela od nowonarodzonego dziecka do zgrzybiałego starca.

W roku 1870 koron 188 od głowy.
„ 1880 „ 213 „ „
„ 1890 „ 208 „ „
„ 1900 „ 272 „ „
w roku 1908 koron 300 od głowy.

Wzięliśmy rok 1908 za podstawę obliczeń, bo co do tego roku mamy wszystkie daty.

A zatem każdy obywatel ma publicznego państwowego długu 300 K. Rodzina składająca się z 2 dorosłych i 4 dzieci, zatem 6 osób, ma długu państwowego 1800 K. Wiedz obywatelu, że rząd pożyczył na rachunek twej rodziny 1800 K, poręczył za ciebie, ale zmusi ciebie byś zapłacił, gdybyś miał z głodu zdychać.

Wszystkie te długi pochodzą z dawnych wojen, przegranych przez Austryę, i z coraz bardziej rosnących zbrojeń.

Militaryzm nałożył na nas te długi, z jego łaski musimy płacić olbrzymi haracz kapitalistom w formie procentów od długów państwowych.

A wiele płacimy procentu za długi państwowe?

W roku 1870 płaciliśmy rocznie samych procentów 160 milionów koron.
w roku 1880 milionów 206 koron procentów
„ 1890 „ 268 „ „
„ 1900 „ 342 „ „
„ 1907 „ 405 „ „
rocznie. W roku bieżącym wyniosą procenta długu państowego około 450 milionów koron.

Kto płaci procenta od długu państwowego?

Wszystkie wydatki państwowe a zatem i procenta od długów pokrywa się z podatków.

Od głowy płaciliśmy podatku:
w roku 1830 koron 8 i 80 halerzy,
„ 1870 „ 31
„ 1880 „ 42 i 20 halerzy,
„ 1890 „ 46 i 60 halerzy,
„ 1900 „ 62
„ 1908 „ 76 i 80 halerzy.

Powtarzamy od głowy, to znaczy, że rodzina złożona z 6 osób płaci rocznie 460 koron i 80 halerzy.

Z tego na długi idzie od głowy rocznie 14 koron 50 halerzy, czyli że rodzina złożona z 6 głów płaci rocznie procenta od długu państwowego 87 koron.

Zarzuci ktoś, że robotnicy i w ogóle niezamożni nie płacą podatków, ale rzecz ma się wręcz przeciwnie, bogaci płacą tylko małą część podatków, a niezamożni obciążeni są największym ciężarem.

Podatek bezpośredni, to jest podatek od gruntów, osobisto-dochodowy i akcyjny, podatek zarobkowy, ogółem wszystkie podatki od majątku i większych dochodów płacone wynoszą 262 milionów, podczas gdy podatki od wódki, piwa, cukru, mięsa, zboża, nafty i t. d., to znaczy podatki opłacane w ogromnej przewadze przez niezamożnych wynoszą 900 milionów, czyli że nieposiadający niezamożni płacą prawie cztery razy tyle podatków co bogaci.

Oto cała sztuka finansowa brać podatki od ludzi, którzy wcale nie wiedzą, że podatki płacą.

Zmniejszyć bochenek chleba, podrożyć mieszkanie w dwójnasób, bo połowa czynszu idzie na podatki, pobierać 30 halerzy cła od kilogramu mięsa, 6 halerzy od kilogramu zboża, podrożyć wódkę, naftę przez podatki dwa lub trzy razy wyższe od kosztów produkcyi (to znaczy niżby wódka lub nafta kosztowała bez podatku) i w ten sposób odebrać biednemu człowiekowi połowę lub więcej jego zarobku — bez jego wiedzy, oto polityka stronnictw burżuazyjnych.

Zrozumie teraz każdy, dlaczego burżuazya i rząd tyle pieniędzy na wybory wydają. Za każdą piątkę daną za głos odbierają sobie w jednym robotniku 50 koron.

Nie dziwimy się im, ale dziwimy się, że zawsze znajdują tak głupich, którzy za nimi idą i tak podłych, którzy im służą.

TELEGRAMY

z dnia 1 czerwca.

Strejk marynarzy.

Rjeka. Strejk marynarzy trwa dalej. Kapitanowie oświadczyli swą solidarność z dyrekcyą Towarzystwa „Ungaro-Croata“. Do władzy portowej zgłosiło się wielu łamistrejków. Pewien Grek zaproponował sprowadzenie z Grecyi znacznej liczby maszynistów i palaczy. Towarzystwo „Ungaro-Croatą“ przyjęło tę propozycyę. Grek udał się do Patros, żeby stamtąd w przeciągu 8 dni wrócić z marynarzami greckimi.

Tryest. Z powodu ruchu strejkowego w warsztatach „Stabilimento Technico“, dyrekcya zwróciła się wczoraj z ostatnim apelem do robotników, by wrócili do obowiązku i żądania swe przedłożyli wprost dyrekcyi. Gdyby apel pozostał bez skutku, będzie ruch w warsztatach i fabryce maszyn wstrzymany i w porozumieniu z sekcyą marynarki ministerstwa wojny zapowiedziane na 24 czerwca spuszczenie na wodę pierwszego dreadnoughta „Viribus unitis“ będzie odroczone.

Rjeka. W domu Towarzystwa robotniczego odbyła się tajna konferencya robotników portowych, na której uchwalono wstrzymanie pracy.

Wieczór odbyła się dłuższa konferencya w sprawie strejku ogólnego. Jeżeli ten strejk będzie uchwalony, pracodawcy zamierzają ogłosić ogólny lokaut.

Strejk powszechny w Rjece.

Rjeka. Robotnicy tutejsi uchwalili na znak sympatyi z marynarzami z dniem dzisiejszym także zastrejkować. Strejk obejmie około 20 000 robotników.

Kandydatura Kristoffy'ego.

Bekesz Csaba. Kristoffy, stając przed wyborcami jako kandydat na posła do sejmu węgierskiego, oświadczył się za powszechnem prawem głosowania do sejmu. — (Kristoffy kandyduje w miejsce zamordowanego posła chłopskiego Achima).

Rozruchy antyżydowskie w Rosyi.

Berlin. „Berliner Tageblatt“ donosi z Petersburga: W miejscowości Njeszin w gubernii czernichowskiej przyszło do rozruchów antyżydowskich. Podczas jarmarku pewien chłop zawołał, że żyd dał mu fałszywy bank-

not. Wtedy zaczęli włościanie bić żydów kijami, batogami i rzucać na nich kamieniami. Policya z początku nie mogła nic poradzić, dopiero konna policya rozpędziła napastników knutami. Jeden policyant ciężko, kilku lekko rannych, jeden żyd ciężko zraniony. Aresztowano 52 osób.

Ucieczka ex-prezydenta Meksyku.

Nowy Jork. Jak donoszą z Veracruz, były prezydent Diaz z rodziną wczoraj wieczór miał wyjechać do Hiszpanii na parowcu niemieckim „Ipiranga“.

Czarnogóra się zbroi.

Saloniki. Czarnogórcy urządzają koło Momako fortyfikacye i wysyłają tam wojsko. Turecki komendant graniczny zaprotestował przeciw temu, ponieważ Momako uważa za terytoryum tureckie; komisarz graniczny Czarnogóry zaś twierdzi, że jest to terytoryum czarnogórskie.

Naprężenie bułgarsko-tureckie.

Konstantynopol. Wali z Kossowa doniósł, że Bułgarzy 27 maja rozdali mieszkańcom granicznym wagon nabojów i zajęci są sypaniem fortyfikacyi. Sprowadzają też z Küstendil wielkie ilości amunicyi. Komenda tureckiego VII korpusu poczyniła wszystkie potrzebne zarządzenia. Przy ataku Bułgarów koło Polanki został jeden żołnierz turecki zabity.

Walki w Marokku.

Tanger. Kolumna Gouranda przybyła 26 maja do Fezu. Mulej Hafid usunął wielkiego wezyra Glaui, którego wymuszenia i rabunki wywołały obecne rozruchy. Mulej Hafid żąda 5.000 Francuzów dla garnizonu w Fezie i tyluż dla garnizonu w Mekines, przyczem oświadczył, że nie może być mowy o tem, aby Francuzi Fez opuścili. Ich wymarsz byłby sygnałem do rewolucyi i sułtan w Fezie pod żadnym warunkiem nie zostałby, tak samo jak żaden Europejczyk.

Ruch wyborczy.

Kraków, 1 czerwca.

Jakoś nie pochwaliła się „Nowa Reforma“ wczorajszym zgromadzeniem pocztowców, zwołanem przez p. Petelenza do pałacu Spiskiego. Przyszli na to zgromadzenie p. inspektor Biliński i pachołek magistracki Język, ale nie przyszli pocztowcy. Do godz. ½10 wieczorem czekano na ich przyjście, ale nadaremno. Z powodu braku publiczności przedstawienie odwołano. Może „Nowa Reforma“ i „Czas“ z tej okazyi znowu napiszą o „terorze socyalistów“?

Z Tarnowa piszą nam: P. Tertil, burmistrz „Wielkiego Tarnowa“, chciał naśladować p. Lea i dać uchwalić swą kandydaturę przez Radę miejską. Ale natrafił w Radzie miejskiej na silną opozycyę. Radni Holzapfel, dr Merz i dr Rappaport zażądali otwarcia dyskusyi nad kandydaturą burmistrza, wyrażając zdanie, że obowiązki burmistrza nie dałyby się pogodzić z obowiązkami poselskimi. Wobec tego dr Tertil, widząc na co się zanosi, oświadczył, że dyskusyi nie otworzy, bo nie prosi o aprobatę swej kandydatury, lecz tylko chciał zawiadomić Radę, iż kandyduje, a w jaki sposób pogodzi obowiązki burmistrza i posła, na to odpowie — po wyborach... Wywołało to wielkie wzburzenie wśród radnych miejskich.

Lokalów wyborczych będzie sześć: w szkołach: Brodzińskiego, Słowackiego, Kościuszki i Konarskiego, w ratuszu i w „Gwieździe“. Na wniosek dra Schützera Rada miejska uchwaliła do każdej komisyi przyjąć jednego męża zaufania polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Zgromadzenia wyborcze

odbędą się:

W okręgu wiejskim krakowskim:

w piątek 2 czerwca:

na Zwierzyńcu w lokalu p. Sawickiego Józefa (L. 40) o godz. 7 wieczorem.

Okręg 9.

Zgromadzenie wyborców okręgu Nowy Świat-Stradom odbędzie się w czwartek 1 czerwca o godz. 7 wieczorem w sali hotelu Kleina. Przemawiać będzie kandydat dr Zygmunt Marek.

Zgromadzenie wyborców okręgu Nowy Świat-Stradom odbędzie się w sobotę 3 czerwca o godz. 8 wieczór w sali hotelu londyńskiego (ul. Stradomska 11). Przemawiać będzie kandydat dr Zygmunt Marek.

Baczność, mężowie zaufania okręgu wyborczego Stradom-Nowy Świat! W piąttek 2 czerwca o godz. 8 wieczór odbędzie się posiedzenie w Miejskiej Kasie chorych (ul. Dunajewskiego 5).

Towarzyszów rowerzystów, chcących brać udział w akcyi wyborczej, zapraszamy, aby zgłaszali się do tow. Rosenzweiga w Związku stow. rob. (ul. Zwierzyniecka 10) codziennie od 12—1 w południe i od 6—9 wieczór.

Towarzysze! Przy zabawach, obchodach i zebraniach towarzyskich pamiętajcie o funduszu wyborczym!

KRONIKA.

Kraków, 1 czerwca.

Konfiskata. Wczorajszy numer „Naprzodu“ został skonfiskowany za trzy ustępy artykułu wstępnego: „Pauza obiadowa — godzina duchów“. Widocznie konfiskata ta nie wypłynęła z własnego natchnienia prokuratoryi, bo nastąpiła dopiero o godz. 9½ wieczorem, kiedy nakład numeru był już dawno wyekspedyowany. Konfiskata nie jest argumentem. I konfiskata nie obroni „godziny duchów“.

Nowiny krakowskie.

Wielkie zbiegowisko powstało dziś przed południem na plantach przed hotelem Union z powodu awantury, jaka wybuchła między hyenami wyborczemi dra Doboszyńskiego. Mianowicie z okazyi rozpoczynających się jutro Zielonych Świąt żydowskich wypłacał dziś w hotelu Union Fendler koniarz hyenom dra Doboszyńskiego po 20 K „na rybę“. Tylko Feiwlowi Weberowi nic nie dał. Więc Feiwel Weber zrobił Fendlerowi koniarzowi awanturę, wykrzykując po żydowsku przed hotelem Union na plantach:

— Ty złodzieju! Dlaczego tamtym dałeś, a mnie nie? Czy Doboszyński nie dał ci i dla mnie także? Ty gałganie!

Fendler koniarz nie pozostawał mu dłużnym odpowiedzi w tym samym tonie.

Zwabiona krzykami liczna publiczność przypatrywała i przysłuchiwała się tej awanturze, wołając:

— Niech żyje kandydat narodowy!

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi ekonomicznej, na którem polecono magistratowi, aby wydał zakaz palenia tytoniu na trybunach boiska pozlotowego; zwrócono uwagę na nisko zawieszone szyldy sklepowe; wezwano magistrat do wydania odpowiednich zarządzeń, by przedsiębiorcy budowlani przed budującymi się domami kładli na chodnikach pomosty z desek; wreszcie uchwalono wniosek w sprawie zakupna gruntu pod budowę szkoły w Dębnikach i zatwierdzono plany na tę szkołę.

Budowa nowych szkół. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi skarbowej i szkolnej, na którem uchwalono wnioski w sprawie budowy szkół w Półwsiu Zwierzynieckiem i w Dębnikach.

Walne zgromadzenie Krakowskiego Towarzystwa Rownouprawnienia Kobiet odbędzie się w dniu 11 czerwca b. r. o godz. 10½ rano w lokalu Uniwersytetu Ludowego (ul. Szewska l. 16). W razie braku kompletu członków następne walne zgromadzenie odbędzie się tegoż dnia o godz. 11 rano bez względu na ilość członków.

W sprawie morderstwa przy ul. Szlak policya znalazła nowy szczegół, mianowicie piórko stalowe pokryte śladami fioletowego atramentu, którem spięto firankę przy oknie do poprzecznej zasłony, a z drugiej strony spięto je agrafkami. Piórkiem tem nie napisano kartki przylepionej na szybie we drzwiach, gdyż kartka ta była pisana czarnym atramentem. Dalej sprawdzono, że kartka została nalepiona na drugi dzień po mordzie, gdyż poprzedniego dnia o godz. 10 wieczór stróż — jak słychać — poznosił lampy ze schodów poustawiał je świecące się przed drzwiami mieszkania Sienickiej, a kartki nie widział. Nad łóżkiem śp Sienickiej wisiał srebrny zegarek z tulskim łańcuszkiem, zaś Sienicka miała przy sobie złoty zegarek ze złotym łańcuszkiem. Otóż rzeczy te znaleziono nie naruszone, z czego wnioskują, że morderca szukał tylko za gotówką.

Włamanie. Zegarmistrz Mund przy ul. Sławkowskiej zawiadomił policyę, że dzisiejszej nocy włamano się do jego sklepu przez sąsiednią pracownię introligatorską i skradziono złoty zegarek, kilka zegarków srebrnych i kilka pierścionków, ogółem na szkodę przeszło 300 K

Samobójstwo. Do stawu na Grzegórzkach rzucił się wczoraj po południu 27 letni Antoni Ł., przywiązawszy sobie cegłę do szyi. Przechodnie go wyratowali, a pogotowie przywróciło go do przytomności.

Kalectwo przy pracy. Przy budowie drogi do nowego mostu u wylotu ul. Starowiślnej przyciśnięty został robotnik Franciszek Szulski wózkiem i doznał złamania żeber i potłuczeń na całem ciele. Pogotowie przewiozło go do szpitala Bonifratrów.

Przejechanie. Na ul. Długosza w Podgórzu przejechał wóz 4 letnią Maryę Kruk i złamał jej nogę.

— **Teatr letni Nowości.** Od dnia 1 czerwca zupełnie nowy program. Atrakcyą wieczoru będzie para murzynów Jegaer and Costa ze swymi oryginalnymi tańcami i śpiewami. Para ta cieszyła się wszędzie olbrzymiem powodzeniem. Nadto odgrane będą dwie nadzwycz j wesołe aktówki p. t. „W powrocie od Hawełki“ i „Ile trafił“. W kabarecie oprócz pp. Olskiej, Rapackiej, Orwicza, wystąpi p. B. Bronowski, król polskich humorystów.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. piętro).

Biuro otwarte od godz. 5—7 wieczorem. Czytelnia pism od godz. 12—1 i od 5—9. Biblioteka od godz. 6—9.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Czwartek: „Intratna posada“ (występ p. K. Kamińskiego).

Piątek: „Wesele“ (ostatnie przedstawienie sezonu).

Nowiny lwowskie.

Lewicki skazany na śmierć. W procesie Lewickiego o zastrzelenie Ogińskiej zapadł dziś o godz. 2 w nocy wyrok: Przysięgli zatwierdzili 10 głosami pytanie pierwsze: „Czy Lewicki winien jest, że w sposób zdradziecko-podstępny zamordował ś. p. Ogińską“; wyłączyli jednak słowa: „w sposób zdradziecko podstępny“. Na pytanie, dotyczące winy oskarżonego z powodu fałszowania świadectw i noszenia broni bez pozwolenia — odpowiedzieli przysięgli 12 głosami: nie. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych przewodniczący ogłosił wyrok, skazujący Lewickiego na śmierć przez powieszenie.

Skazany przyjął wyrok obojętnie. Nawet gdy mu przewodniczący odczytywał wyrok uwalniający go od zbrodni oszustwa z powodu fałszowania świadectw, na twarzy Lewickiego pojawił się lekki uśmiech. Zresztą Lewicki był zupełnie spokojny; siadając, najspokojniej poprawiał sobie palto. Zwierzchnik ławy przysięgłych zwrócił się do trybunału z prośbą o przedstawienie skazanego do łaski monarszej. Obrońca dr Makarewicz zgłosił zażalenie nieważności. Sala sądowa była szczelnie wypełniona publicznością. Również przed gmachem sądu tłumy oczekiwały wyroku.

Echa dramatu przy ul. Głębokiej. Marya Kozłowska, bohaterka krwawego dramatu, który rozegrał się przy ul. Głębokiej, a którego ofiarą padł ś. p. Roman Wiesiołowski, została osadzona w zakładzie karnym dla kobiet im. św. M. Magdaleny. Śledztwo prowadzi sędzia Zaleski, a nagromadzone przeciw Kozłowskiej poszlaki ustalają coraz bardziej podejrzenie, że ś. p. Wiesiołowski padł ofiarą zamachu z jej strony. Obrony Kozłowskiej podjął się dr Solański.

Z kraju.

Z Witkowic pod Krakowem piszą nam: Gmina tutejsza zabroniła przed kilku laty obszarnikowi Buszczyńskiemu pojenia bydła w rzece, gdyż bydło przechodziło przez łąkę gminną i wyrządzało wielkie szkody. Wynikły z tego powodu proces gmina wygrała; Buszczyński jednak trafił do wójta i ten samowolnie pozwolił mu poić bydło, nie pytając się Rady gminnej. W sprawę tę powinny wkroczyć wydział powiatowy i starostwo, które przecież mają czuwać nad majątkiem gminnym.

Telefon w Zakopanem. Dnia 10 b. m. oddaną zostanie do użytku publiczna mownica telefoniczna w Roztoce, urządzona w mieszkaniu dróżnika obok wodospadów Mickiewicza i włączona do linii telefonicznej Zakopane Morskie Oko. Nowa mównica pośredniczyć będzie tylko w rozmowach lokalnych i międzymiastowych. Opłata za trzyminutową rozmowę z Zakopanem wynosi 20 h.

Ukąszony przez żmiję. Jednoroczny ochotnik 45 pułku w Przemyślu p. Mandybur, będąc na ćwiczeniach w okolicy Starego Sambora, ukąszony został w rękę przez żmiję. Rankę wyssał, ale widocznie miał rankę na wardze, wskutek czego jad dostał się do krwi, powodując ciężką chorobę i spuchnięcie głowy. W ciężkim stanie przewieziono go do szpitala w Przemyślu.

Morderstwo. Onufry Koza z Podhorzec koło Oleska poszedł do miasteczka tego za interesem. W drodze powrotnej został napadnięty przez kilku ludzi i kołami zabity. Jako sprawców aresztowano 4 robotników z cegielni.

Ze świata.

Druga odmiana Macocha. Mamy na myśli owego księdza Dąbrowskiego, który powagą swej „sukni duchownej“ miał osłonić milionowe matactwa spadkowe, wszczęte przez Wonlarlarskich.

Osobnik ten nietylko sam za pieniądze przykładał rękę do fałszerstwa rzekomego testamentu księcia Ogińskiego, nietylko fałszywie zeznawał przed sądem, mającym ów podrobiony dokument zatwierdzić, lecz był hyeną testamentową, namawiającą i innych do fałszywych zeznań.

W sprawozdaniu „Kuryera warszawskiego“ (Nr. 148) z przebiegu procesu o fałszerstwo czytamy:

„Ks. Matulanis zeznał, że ks. Dąbrowski ofiarował mu 5000 rubli za to, aby zeznał fałszywie, że w r. 1903 widział ks. Ogińskiego w Rydze, i że tam nieboszczyk spisał akt ostatniej woli. Na dowód zaś, że zasobny jest w grosze, ks. Dąbrowski pokazywał świadkowi zobowiązanie Dymitra Wonlarlarskiego na 75.000 rubli“.

Powódź w Budapeszcie. Zarówno stolica, jak i cały kraj, jak o tem świadczą doniesienia centralnego zakładu meteorologicznego, zostały nawiedzone gwałtownym deszczem o charakterze oberwania chmury. Deszcz ten wyrządził szczególnie w stolicy wielkie spustoszenia.

Między godziną 6 a 7 wieczorem zażądano od straży pożarnej pomocy w 1500 wypadkach zalania piwnic i t. p. Woda wyrządziła w piwnicach wielkie szkody, szczególnie w składach wielkich firm. W podmiejskich dzielnicach, położonych niżej, zawaliło się wiele murów i kanałów. Musiano w licznych wypadkach przeprowadzić delożowanie mieszkań. Stan wody na Dunaju jest bardzo wysoki i zachodzi obawa, że w razie dalszego trwania deszczów, Dunaj wystąpi z brzegów.

Pożary. Z Wormacyi (Niemcy) donoszą: Podczas silnej burzy, która szalała w okolicy, piorun uderzył koło Gerenzein w schronisko, w którem znajdowało się 7 osób; 1 zabita 6 ciężko rannych.

Z Czelabińska donoszą: W miasteczku Szumicha wybuchł pożar i zniszczył wielki magazyn i 40 domów.

Z Ufy (Wschodnia Rosya) donoszą: We wsi Larolówka pożar zniszczył 300 domów i wiele zboża, także wiele bydła zginęło.

Lot Paryż-Rzym. Z Genui donoszą: Lotnik Vidardet, który nad ranem wzniósł się w Nicei, przybył tu o godz. 7·55 rano wśród owacyj publiczności.

Burza w Londynie. Wczoraj wieczór szalała nad Londynem gwałtowna burza o sile niepamiętnej od wieku lat. Wiele budynków jest uszkodzonych. W dwóch kościołach uderzył piorun; **17 osób jest zabitych.** Burza szalała podczas wyścigów, które się odbywały przy tłumach publiczności. Wiele osób odniosło rany. Wyścigi przerwano.

Morderstwo w Nowym Jorku. Młoda żona kupca Lilla Scheid została zamordowaną wśród okoliczności przypominających sprawę Crippena. Ciało jej znaleziono w piwnicy jej mieszkania w wapnie i różnych chemikaliach. Aresztowano jej męża, podejrzanego o to morderstwo. Opowiada on, że żona uciekła z domu i zostawiła list tej treści: „Nie szukaj mnie, odchodzę na zawsze“. W zwłokach zamordowanej rozpoznał swą żonę: twierdzi jednak, że nie wie, w jaki sposób zwłoki jej dostały się do piwnicy.

Straszny huragan. Z Rosyi donoszą: W gub. czernihowskiej na obszarze około 20 wiorst przeleciał z niebywałą siłą huragan, przyczyniając wiele strat ludności włościańskiej. Przeważna siła huraganu skoncentrowała się w miejscu odludnem i dzięki temu ofiar w ludziach nie było. Znaleziono tylko w polu jedną włościankę z poranionemi żebrami. Zato trzody ucierpiały w straszny sposób. Około stu sztuk bydła zostało albo zupełnie zabitych, albo mocno pokaleczonych. Głowy, nogi, wnętrzności zabitych zwierząt leżały porozrzucane na całej przestrzeni. Nawet największe woły zostały poszarpane na drobne kawałki. Po przejściu huraganu znikło też pewne niewielkie jezioro.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Baczność kelnerzy!** Centralna organizacya kelnerów i kucharzy w Austryi Grupa Kraków z dniem 15 maja b. r. przeniesioną została do domu przy ul. Grodzkiej 35, I. p. Celem organizacyi jest: bezpłatne pośrednictwo pracy, jakoteż udzielanie zapomogi podczas braku pracy, podróży lub choroby, uregulowanie oraz zawarcie umów w sprawach cennikowych. Lokal otwarty cały dzień. Sekretarz urzęduje od 10—12 i od 3—5.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1870)